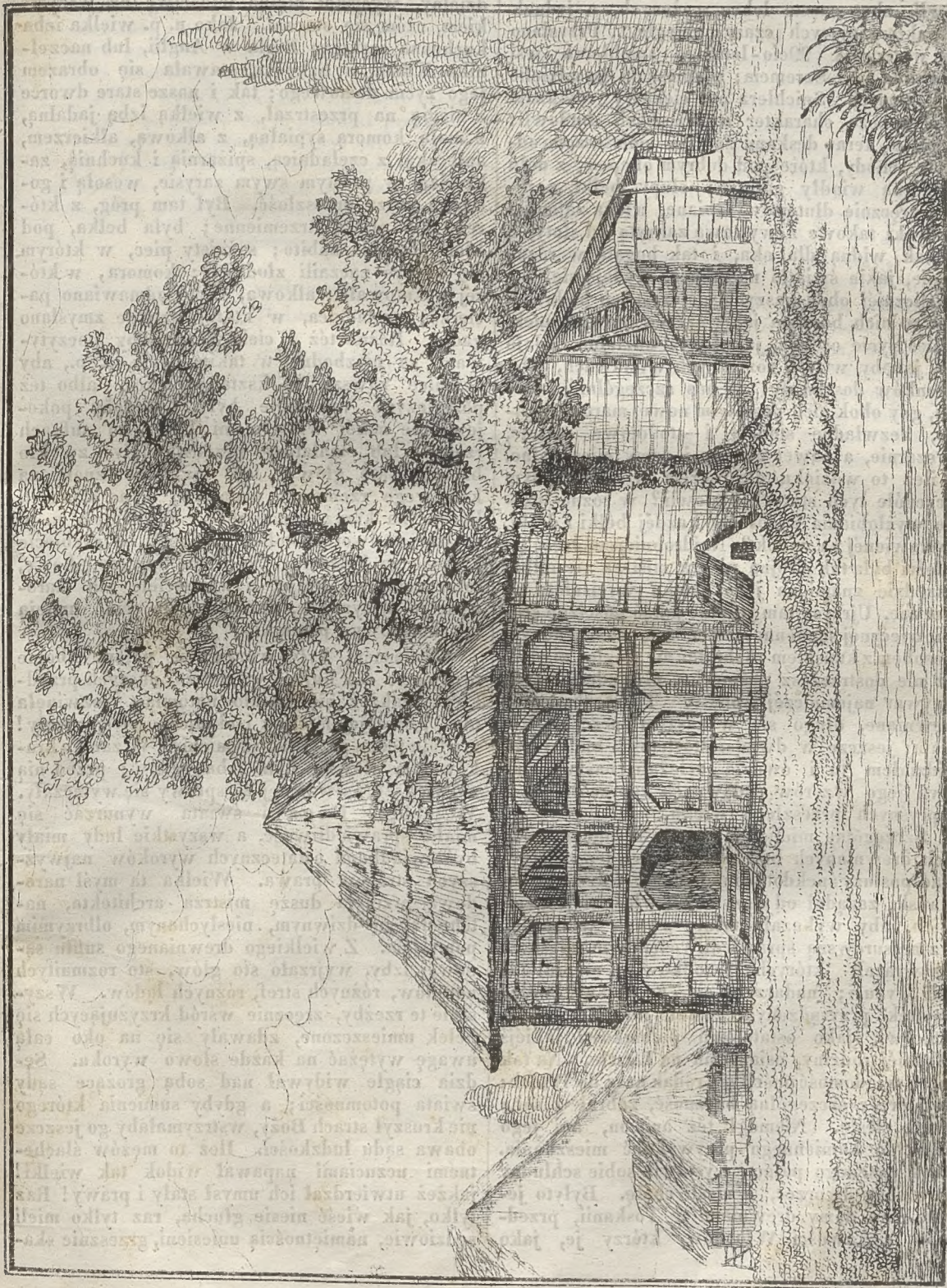


# Przyjaciel Ludu.

Rok piąty.

No. 14.

Leszno, dnia 6. Października 1838.



Stuletni szpichlerz mechliński.



## O drzewianém budownictwie.

Skreśliłem był kilka myśli o architekturze nam właściwej, i wspomniałem w uwadze o estetycznej wartości starych drewnianych budowli, zbyt często lekce ważonych, a jednak charakteryzujących czasy ubiegłe. Przysłano mi wizerunek 99cio-letniego spichlerza wsi Mechlina pod Szremem; pospieszam go udzielić publiczności. Spichlerz ów ciekawy wskazuje nam jeszcze charakter społecznych budowli: w części, teraz deskami zabitej, umieszczono odkryte schody, które pod dobrym okapem, z dołu na górną wiodły galeryą; słupy, belki, poręcze, zręcznie dłutem wyrabiane, widza zajmują. Budynki takowe z wystawą zakrytą od słońca, a jednak widną dla oka, i tak bogatą w różne cienie, jakie światło nań rzuca, wydają się jak najśliczniej obok naszych społecznych budowli; jest w nich bowiem jakiś szczególny starunek, jakieś życie osobne, jakaś myśl udzielna. Zdaje się, jakoby w tych rozmaitych wystawach, niby członków dostawały: co nas szczególnie uderza, gdy obok nich postawim nowe, martwe, trupie, bezwładne stodoły i stodołowe stajnie, owczarnie, a nawet oficyny i domy mieszkalne. A ileż to wdzięku dostrzeżem w tym każdym szczególe tych starych budowli? w różno-wzorze wyźłobiania i ciosania każdej belki i deski, wystawionej na widok? Najdrobniejsza część tej całości była tak strojną pieczęcią mistrza ciesiółki; wszędzie znamiona jego smaku wyciśnięte na drzewie. Ujrzyśz tam jeszcze jakąś puściznę średniowiecznej sumiennosci rzemiosła, co się żadnym sposobem z kunsztem rozbratać nie mogło; nigdzie też nie dostrzeżesz pośpiechu, ni tandeciarskich przywar najemniczej roboty. To rzeźbiarstwo drewniane, długo się w naszym przechowało kraju; jeszcze w dwudziesto-letnich budowlach widziałem tu i ówdzie ościeżałe naśladownictwa jego wzorów cudownych zaprzeszłego, a kapryśnych przeszłego wieku.

Szczególne mieliśmy zawsze upodobanie do tych drewnianych budynków, niech też za przykład posłuży anegdota mniej znana. Gdy książę tokański zażądał od wszystkich właścicieli ziemskich, aby wykazali tytuły swych własności, a z najsurowszą sprawiedliwością tym własność przywracał, których przodkowie nieprawnie byli wyzuci; nadarzyło się, że piękny bardzo majątek przysądzonym został ubogiemu szlachcicowi, jako ostatniemu potomkowi jakiejś włoskiej rodziny, osiadłemu na Litwie. Na tak dobrą wiadomość puścił się rodak nasz do Włoch; atoli przez szczególną baczność, zabrał z sobą swego cieślę. Niemógł też ani on, ani jego cieśla do kamiennego przywyknąć mieszkania. Obok pysznego pałacu wystawił sobie schludny drewniany dworzec, a cieśli chatę. Byłyto jedyne dwa domy drewniane w Toskanii, przedmioty ciekawości Włochów, którzy je, jako

szczególne osobliwości, pokazywali podróżnym, w końcu przeszłego wieku.

Charakter dawniej drzewianej architektury naszej, niebył dotąd estetycznie rozpoznany: a jednak naród tak od innych różny i sam dzielny, wyciskał piętno właściwe na wszystkim, czém się otaczał. Jako n. p. wielka izba kuchenna saskiego Earla w Anglii, lub naczelnika Klanu w Szkocyi, stawała się obrazem jego życia domowego; tak i nasze stare dworce z sienią na przestrzal, z wielką izbą jadalną, z małą komorą sypialną, z alkową, alkierzem, apteczką, z czeladnicą, spiżarnią i kuchnią, zakreślają w prostym swym zarysie, wesolą i gościnną naszą przeszłość. Był tam próg, z którego się pijało strzemienne; była belka, pod którą Szweda zabito; sążnisty piec, w którym się kiedyś zaczaili złodzieje; komora, w której pokutowało; alkowa, gdzie odmawiano pacierze; czeladnica, w której dziwne zmyślano gadki. Różne też i ciekawe ozdoby poczytywano za niezbędne w takim domu, n. p., aby okienice zawsze w kształcie serca, albo też półksiężycą wyrżnięte były. Ozdoby pokojowe nie mniej właściwymi były: po sufitach rzeźby lub malatury przedstawiały zwykle bisurmańskie głowy, lub też inne znamiona krwawego rzemiosła wojaków, a po ścianach kordy, na krzyż zawieszzone. Widziałem n. p. w starym dworcu stolik, unoszony na grzbiecie kłęścącego jańczara. Są różne sprzęty takowe, rozrzucone po kraju, a właściciele ich starownie je utrzymując, dowodzą, ile cenić umieją tak kosztowne pomniki.

Zaciasném były wprawdzie polem ubogie te dworce dla bujnej wyobraźni naszych przodków: jakżeż się śmiało natomiast rozwinęła tam, gdzie jej miejsca i okoliczności sprzyjały! z wielu jeden przykład wymienię. W zamku krakowskim sławna była izba sądów; przed nią największe, najważniejsze sprawy się wytaczały. W obliczu Boga i świata wynurzać się miała sprawiedliwość, a wszystkie ludy miały być świadkami ostatecznych wyroków najwyższych stróżów prawa. Wielka ta myśl narodowa przejęła duszę mistrza architekta, natchnęła go dziwnym, niesłychanym, olbrzymim pomysłem. Z wielkiego drewnianego sufitu sądowej izby, wyjrzało sto głów, sto rozmaitych narodów, różnych stref, różnych lądów. Wszystkie te rzeźby, zręcznie wśród krzyżujących się belek umieszczone, zdawały się na oko całą uwagę wyteżać na każde słowo wyroku. Sędzia ciągle widywał nad sobą groźące sądy świata potomności; a gdyby sumienia którego nie kruszył strach Boży, wstrzymałaby go jeszcze obawa sądu ludzkości. Ileż to mężów ślachećmi uczuciami napawał widok tak wielki! jakżeż utwierdzał ich umysł stały i prawy! Raz tylko, jak wieść niesie głucha, raz tylko mieli sędziowie, namiętnością uniesieni, grzesznie ska-



rać niewinnego: daremnie wzdrygało się sumienie, rozigrane passye skłaniały ich do nieprawego wyroku, już go mieli podpisać, już wykonać na oskarżonym: gdy wtém raptownie jedna z stu głów, zawieszonych nad niemi, groźnym ozwała się głosem: *Iuste judicamini*. Na te słowa padli na kolana, z skruchą się poddali głosowi sumienia, a bolesnym jego wyrzutem, w długiej i ciężkiej pokucie ulgę sprawili.

A dzisiaj, gdzie są te pomniki przeszłości? gdzie ślady tyle prostej wiary, tyle szczernej pobożności? Ustroili jakąś salę wesołego zamku w luxemburskim ogrodzie, gdzie ich natrętnym gościom, jako ciekawość, wskazują! .....

## Ułamek z podróży malowniczej po Wielkiej Polsce.

Niedawnemi czasy pisząc do ciebie, dałem ci poznać Szadek, w świątecznej, bo jarmarkowej szacie; dziś chciałbym ci cokolwiek donieść o Uniejowie. Nie długa to podróż z Szadku do Uniejowa; a że mam zawsze szczęście spotykać się z uroczystościami, tak i tu przypadkiem zjechałem na odpust, i to na wielki, bo na cześć patrona całej okolicy, ś. Bogumiła. Miasteczko dość liche, pełne krzyku; bo, jak to wiesz, u nas na odpust, każdy jak na jarmark spieszy; a czyniwszy zadość swym pobożnym obowiązkom, chce też i dziatkom coś nowego do domu zanieść: z tąd pełno garnków zaległo rynek i uliczki. Żydki porozstawiali swe kramiki z pierniczkami i innemi potrzebnymi i niepotrzebnymi i zbyt-kowemi towary. Lecz spory kupna, mnie przejeżdżającego zająć nie mogły; kościół i zamek starożytny, wieńczące dwa przeciwne brzegi pięknie wijącej się Warty, całą mą uwagę zajęły. Po nieprzejrzanych okiem łąkach, nie tkniętych pługiem, w całej zielonej świeżości dzikiej przyrody, okrytych stadami śnieżnych gęsi, okrągłego bydelka, żywych koników, błdziłem wzrokiem, a srebrna wstęga rzeki, była mi sternikiem. Lecz dusza szybko się nasyci widokiem przyrody; dzieła ludzi budzą niejako miłość własną człowieczeństwa; ta wnet mnie zawiadła na pagórkowaty brzeg rzeki, w mury kościoła, słynnej i możnej niegdyś kollegiaty uniejowskiej. Powierzchność budowli, nie wiele obiecująca, chociaż nie pierwsze stolecie liczy; bo wiemy, że fundatorem był Jarosław Bogorya Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński. Wechodzę do kościoła; dzwonek z przed wielkiego ołtarza chyli głowy pobożnych, oczy zwrócone, gdzie miejsce ofiary, jak słoneczniki ku słońcu. Trefniś może, jaki wyrzecz, że liczne łysiny mieszkańców tych okolic, na to porównanie mnie naprowadziły; ale niech się obje o duszę ta uroczysta cisza, co w chwili podniesienia mury kościoła wypetnia, a wnet ten hymn, co w tysiącym odzywa się głosem: „Święty Boże, święty mocny;“ na

anielskich niesiony skrzydłach, jawnego Boga sięgać się zdaje, a niepodobna nie uczuć najgłębszego wzruszenia, marności swojej obok godności, że mieszkawiec tej ziemi, synem Boskim śmie się mienić, i z tą mocną synowską ufnością, jaka w tym hymnie panuje, łask Jego się dopraszać. Niezadługo kończy się nabożeństwo. Hez to ciężkich grzechów obito się w dniu dzisiejszym o dębowe ściany konfesyonałów! jakże lekko uchodzą ludzie z kościoła, nasytzeni przebaczeniem, krwią i ciałem Pańskim! Długo i długo dusza ma zostawała pod osłoną uroku całej uroczystości; aż wreszcie kroki kościelnego, co do nie-szporu czynił przygotowania, przypomniały mi, że trzeba zwiedzić, wy badać, o ile się da, pamiętki kościoła. Usłużny kościelny, zawiadł mnie naprzód przed grób marmurowy ś. Bogumiła, na środku kościoła; piękna, leżąca statua z mosiądzu, wyobraża Śgo w ubiorze arcybiskupim. Na jednej stronie grobowca, następny napis: „Ne putes extraneum, Polonus est. Rosa, sancti Adalberti Successor X. Ejusdemque pronepotis Castellani Gnesnensis filius, Radosti Episcopi Cracoviensis patruelis, Boguchvali Episcopi Ponsaniensis nepos; Crede addictum Polonis.“

Kościelny, zadowolniony z mej ciekawości dowiedzenia się o życiu świętego, i z uszanowania, z jakim się zbliżałem do grobowca, przy którym tak wielu strapionych, ulgę i pociechę zyskali; jał mi powiadać, że ów ś. Bogumił, był bardzo wielki pan, z tamtych okolic; że jakiś krewny jego, potenczas arcybiskup gnieźnieński, bawiąc przed 600 lat w uniejowskim zamku, namówił go do stanu duchownego, do którego zawsze miał wokacyą. Zostawszy księdzem, był nasz święty, mówił dalej kościelny, proboszczem w swój rodzinnej i dziedzicznej wsi Dąbrowie, o trzy mile z Uniejowa, przy ujściu Neru do Warty; wreszcie, chociaż został kanonikiem, a potem i arcybiskupem gnieźnieńskim, przybywał po kazaniu, w niedzielę i w dni świąteczne, pieszo z Gniezna mszą ś. odprawić w Dąbrowie; przez rzekę Wartę suchą nogą przechodził, i swych parafian przeprowadzał, czego dowodem dotąd leżący kamień nad brzegiem rzeki, a na nim znaki stóp Świętego. W kilka dni później, udało mi się zwiedzić to miejsce, i prawdziwie w dzikim, zarosłem ustroniu, znalazłem krzyż drewniany, nadzwyczaj stary, pod nim kamień, mający wklęsłości, zupełnie stopy ludzkie wyobrażające.

(Kontinue nastąpi.)

## O duchach żywiołowych.

Północne pogaństwo było jeszcze rozmarzonym dzieckiem, jeszcze się kołysało w żywiołach przyrody, i miękką duszą przylegając do nich, czciło, jak swoich rodziców w prostej, a poslušnej wierze; gdy przyszedli mistrze chrześcija-





### Taniec Elfów przy blasku księżyca.

skieji wiary i czas koniecznego wyzwolenia. Rozwiał się wtedy czarowne uroki, stłukły się bogi domowe, i nie dziw, że trudno było Pogonom oderwać się naraz całém sercem od nich, zaprzeć się samych siebie, a zacząć żywot surowszy. Nie dziw, że wolność konieczna cisnęła ich z razu, i nieprzystawała do namiętnej duszy, że się wszczął bój między przeciwnymi sobie wyznawcami, i krew, niestety! w tej walce płynęła. „Wszak i słońce wschodzi krwawo!“ Przebrazenie przecież nie mogło być nagłe; na tych samych *jasnych* górach, gdzie zburzono modły i obiady, budowano z *modrzejwia* a) nowe przybytki prawdy; czczone źródła, święte zioła, poświęcano znakiem krzyża, a przynęcony dawnymi świętościami poganin, kłaniać się dopiero zaczął jednemu Bogu; bo go jeszcze mógł zawońć w kwiecie i widzieć w źródle przezroczu. Długo jeszcze biegały wieści o olbrzymach; jakieś duchy mieszkaly w górach, w jaskiniach podziemnych, potem skarłowaciały jeszcze z myszych dziur wychodziły; inne w kształtach obłoków, jak duchy Ossyana, ciągnęły po powietrzu i tańczyły pod starymi dębami; inne pod wodą mieszkaly z rybami, i jeszcze licha jakieś nocnymi ognikami błędziły po bagnach i zgliszczach. W ziemi, w powietrzu, wodzie i ogniu, żyły jeszcze duchy żywiołowe.

Ależ — bo w ówczas, ziemio staroświecka!

Dzisiejsze dziwy, dziwami nie były:

Grały widomie niewidome siły,

I pilnowały człowieka, jak dziecka,

W powietrzach, w drzewach, w kamieniu, pod wodą,

Krewne spółczucie ludzie znajdowali;

Bo nie gardzili naówczas przyrodą;

Bo ja, jak matkę, znali i kochali. b)

I dotąd jeszcze nie wyschły owe cudowne krynice; na *jasnych* górach są nasze ołtarze,

a) W starożytności było mniemanie, iż drzewa tego ogień się nie zajmie. Pliniusz, naturalista, świadczy, że Julius Cesar nie mógł spać modrzejwioję wieży przy mieście Gęzgobii.

b) Goszczyński, w Sobótce.

lud święcone wianki pali, a od ich dymu i woni jeszcze się chmury rozchodzą; jeszcze pomiędzy naszymi chwastami roślinie pogańska *dziewanna*, niegdyś podobno poświęcona bogini *Dziwannie*. Jeszcze krążą stare, dziwne gadki, które nam wszystkim nianki powiadały, a my je zapomnieli, i tylko nam się coś marzy, przypomina o nich, nie wyraźnie, jakby przez sen. Wszystkie te pieśni, podania północne, są jak nasze noce pępne; gdzieś nad zamierzchłymi puszciami omglone gwiazdy mrugają, po sennych głądach jakiś chłód przewiewa, wszystko się w nich kołysze mieniaco, różnobarwnie, jak jesiennych lasów liście, a tęskne, przeciągłe i drżące tony, wtórują niby kołującym cieniem na ziemi, i różnolicowym chmurom na niebie. Wszędzie tajemniczość, zadumanie i jakiś dreszcz luby, czarodziejski; a jeżeli się tam wyrwie namiętne uczucie, rozkołysze i rozżarzy — to płonie, jak zorza północna, a dmie, jak wichur grudiowy.

Zajrzyjcie tylko pod strzechę wieśniacza, i w długie, smutne wieczory zimowe obsiadźcie ich domowe ognisko; a posłuchajcie, co tam za dziwy powiadają baby przy kądzieli, albo noclegujący żebracy. Jak tam lud ciekawy, lubo już mało dający im wiary, każdą się przeciez powiastką zachwyca; bo one należą do tych gór i strumieni rodzinnych, które wszystkim tak są drogie, a pochodzą od pradziadów, z których się tak pysznią wszyscy. Idźcie w Tatry na Sobótkę, a tam w wieczór świętojański usłyszycie dziwne piosenki o jakichś duchach podziemnych:

Miedzy pnie świerków, między cieniami smugi,

Snują się gęsto postacie kobiece;

Czapią na głowach, w nieładzie włos długi,

Rozwiana odzież, okopciałe lice;

U czapek sterczą bezkwitne paprocie,

A oczy świecą, jak w ciemnościach kocie.

Czasem się skupią, czasem się rozbiegną;

I tu i ówdzie badają ciekawie,

Niby nierade i rade zabawie;

W ich niepokoju coś dziwnie straszneego. \*)

\*) Goszczyński, w Sobótce.





*Elfy wędrują do niebieskiego palacu na górze Himalaja.*

To dziwo-żony, co czasem matce ukradną dziecię, lub kochankowi nadobną góralkę, i zaniosą ją pod ziemię i zamieniają w dziwo-żonę. Ale, jak piosenka powiada:

Szczęśliwe oczy, szczęśliwe kroki,  
Co świat dziwożon nawiedzić mogą,  
Alabastrowe wszystkie opoki,  
Najdroższy kamień leży pod nogą.  
Wszystkie tam wody płyną kryształem,  
Każda kropelka spada perelką;  
Mosty ze złota w państwie ich całem,  
A z dyamentu każde światelko.  
Wielkie, pod niebo, są nasze skały,  
Perłami rosy toczą się nasze;  
Nasze potoki, jako kryształ, są,  
A jak noc świeże bory i pasze.  
Bo u dziwo-żon nasz się kraj kłuje;  
Bo u nich każdy zdroj się poczyną;  
Bo je wypieszcza, bo im wartuje,  
Dzika, podziemna, lecz hał rodzina. \*)

Chodząc po górach olbrzymich, słyszałem od przewodnika mego wiele podobnych gadek o podziemnym królestwie i nieprzebranych skarbach samotnego Rübezahla, który często po tamtych borach i skałach poluje, albo na ścieżkach zastępuje góralom i z nich szydzi, drwinki stroi, a czasem za to złotem udaruje. Poznać go można po czerwonym fraku, szerokim kapeluszu i wysokich bótach.

Ale w górach, w skał szczelinach, nawet w domach pod przyciesią mieszkały jeszcze małe krasnoludki. \*\*) Niektóre sopleńce w kamiennych jaskiniach, albo śpiczaste na skałach czubki, nazywa lud *weselem karzelków*, które jakimś czarem obróciły się w kamienie, gdy po ślubie wracały ze swego kościołka, albo przy biesiadzie tańczyły. Powieści takie są na północy równie rozpowszechnione, jakoli na wschodzie, gdzie prostaczek muzułmański znachodząc pozostałości w ruinach świątyń starogreckich, mniema, że to skamieniały ludzie.

\*) Tenże.

\*\*) Obacz Heinego Salon T. III. str. 154 i następną do 226.

Karzelki noszą małe czapeczki, czyli tak nazywane mgliste kapturki, które ich niewidzialnemi czynią. Niedgdyś pewien chłop młócąc, zrzucił cepą jednemu karzelkowi taki kapturek; karzełek zaraz ukazał się widomie; ale też natychmiast wśliznął się w szczelinę ziemi. Niekiedy jednak i z własnej woli pokazywały się ludziom, lubiły nawet z nimi przestawać i kontente były, gdy im tylko psót nie wyrządzano. O takich uprzejmym karzelkach szwedzkich, czytaliście wszyscy ciekawo ustęp w Pamiętnikach Paska. \*)

Ale często ludzie złośliwi, jako zwyczajnie jesteśmy, wyrządzali im różne psoty. Latem wychodziły często roje karzelków na jakąś dolinę, i albo pomagały ludziom robiącym, szczególnie przy siano-zęciach, albo się tylko im przypatrywały, zasiadłszy w cieniu na długich i grubych gałęziach klonowych. Aż jednego razu, zakradli się tam w nocy źli ludzie i poderznięli ową gałąź, tak, że się już ledwo u pnia trzymała; skoro nazajutrz niebaczne stworzenia na gałęzi znów usiadły, gałąź pękła pod niemi i karzelki biedne wszystkie na ziemię upadły, i wyśmiane jeszcze od ludzi, tak sobie narzekały:

O! jakże niebo wysoko,  
A niewierność jakże wielka!  
Dzisiaj tutaj i już nigdy!

Jakoż wnet podobno opuścili tę okolicę. — Druga powieść o nich taka: Między Walkenried i Neuhoft, w hrabstwie hohensteińskim, miały karzelki swoje dwa królestwa. Pewien mieszkaniec tamtych stron uważał, że jego zboża conoc kradzione były, ale szkodnika nie mógł zdybać. Nareszcie z porady jakiegoś mądrej baby, gdy noc zapadła, chodził tam i nad przy swoim jęczmieniu i nad nim machał cienkim prętem po powietrzu. Nie długo to trwało; wnet ujrzał przed sobą kilku karzelków w widomie stojących, którym owe kapturki znać stracił. Ze drżeniem padły mu do nóg i

\*) Pam. Paska. Ed. drug. 1837. str. 49, 50.



wyznały, że one wprawdzie robiły tę szkodę, ale ich do tego ostatnia bieda przywiodła. Nowina o schwytaniu karzelków, po całej okolicy gruchnęła. Karzelki wreszcie wyprawiły poselstwo, prosząc o uwolnienie zabranych braci, i obiecując zarazem, że zaraz potem opuszczą te strony. Zaczęły się spory, w jaki się sposób wyprowadzać mają. Mieszkańcy tamtejsi nie chcieli karzelków puścić z ich skarbami, a one nie chciały przy wychodzeniu być widzianymi. Stało się więc na tem, że karzelki ciągnąć będą przez pewien wązki most, nie daleko Neuhoft, i że każdy z nich, w postawione tam naczynie, złoży pewną część swych pieniędzy, a nikt z mieszkańców temu obecnym nie będzie. Tak się też stało. Jednakże kilku ciekawych ukryło się pod mostem, i gdy już nie mogli widzieć, chcieli przynajmniej słyszeć ich wyprowad. Słyszeli więc przez wiele godzin ciągle tupanie owych małoludków, jakby niezmierne stado owiec przez most szło. Podług pewnej warianty, miał każdy odchodzący karzelek wziąć tylko jeden pieniądz w postawione przy moście naczynie, i nazajutrz znaleziono tam pełno jakiegoś starzej monety. Przedtem jeszcze miał sam król krasnoludków, w swoim czerwonym płaszczyku, przyjść do tamtejszych ludzi i prosić, aby jego ludu nie wyganiano. Podobno błagając wznosił swe ręczki ku niebu i rzewnymi płakał łzami.

Od krasnoludków, duchów ziemnych, rozróżnić należy *Elfy*, duchy napowietrzne, szczególniej w poezjach angielskich, tak powabnie uświęcone, które, gdyby nawet same przez się nieśmiertelnymi nie były, jużby im Shakspeare \*) nieśmiertelność zapewniał. Wiara w nie, jest, jak się zdaje, raczej celtyckiego niż skandynawskiego pochodzenia. Ztąd też więcej powieści o Elfach w zachodniej, niż wschodniej północy. W Niemczech mało wiedzą o nich, i wszystko tam jest tylko słabym oddźwiękiem bretańskich podań, jak n. p. Oberon Wielanda. Co lud niemiecki Elfami, albo Elbami nazywa, to są dzieci poczęte z czarownic i djabłów. Prawdziwe zaś podania o Elfach są w Irlandyi i północnej Francyi zadomowione. Ich zewnętrzna postać i korowody są dosyć znane. Któż o ich nocnych tańcach nie słyszał? Któż nie wie, że obaczyć królowę Elfów i pozdrowionym być od niej, jest niewątpliwą przepowiednią śmierci? Niektóre duńskie pieśni gminne żywo malują charakter tych napowietrznych duchów. I tak jednemu młodemu rycerzowi, który na Elwershöh zasnął, śniło się, że stał na swoim mieczu oparty, gdy w około niego tańczące Elfy, to go przymilaniem, to obietnicami, do swoich zabaw nęciły. Jedna się zbliża ku niemu, głaszcząc po twarzy, szepce do ucha: „Potańcz z nami piękny chłopcze; a co najmilej twe serce lechce, to ci będziemy śpiewać i nucić.“ I wnet

zabrzmiął śpiew tak luby, tak słodki, czarodziejski, że grzmiący potok, co zawždy kipiał i szumiał, nagle ucichł, i w spokojnej wodzie rybki skakały, pluskały pletwami. Znowu druga Elfa szepce: „potańcz z nami piękny chłopcze, a nauczmy cię zaklęć runicznych, któremi zwalczysz dzika i niedźwiedzia, i smoka zwalczysz, co złota strzeże, a wszystko złoto stanie się twojem.“ Ale rycerz się ociąga, nie chce tańczyć z dziewicami, aż dziewice gniewne, mściwe, rycerzowi grożą, ostrym nożem w serce godzą; wtem na szczęście zapiał kur, rycerz ocknął zdrowy, nietknięty.

Czasem się też człowiekowi ani nie śni o Elfach, a mogą go śpiącego porwać, unieść w powietrze i spuścić na inne zupełnie miejsce. W Szkocyi (Walter Skott powiadał,) zasnął gdzieś wieśniak podróżny na odludnej ścieżce, a nazajutrz ujrzał się bez kapelusza, w dalekie ztamtąd strony przeniesiony, i gdzieś na wieży kościelnej zobaczono wiszący jego kapelusz.

Taniec jednak jest charakterystyczną cechą tych napowietrznych duchów, które zanadto eteryczną mają naturę, aby mogły tak prozaicznie, jak my, po ziemi chodzić. Tymczasem jakkolwiek są lekkie i subtelne, zostawiają przecież ich nóżki niejaki ślady na trawach, gdzie swoje nocne odbywają tańce. Są to wygniecione koła, które lud prosty pierścieniami Elfów nazywa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Gwiazdy.

Do H. C.

— — — — Other suns, perhaps,  
With their attendant moorn thou wilt descry,  
Communicating male and female light,  
(Which two great sexes animate the world);  
Stored in each orb, perhaps, with some  
that lives.

Milton.

Porzućmy, przyjacielu, zbyt długą zabawę w salonie: ustąpmy miejsca drugim chciwyszemu tej płochy, a jednak miłej, częściej i uprzejmiej rozmowy: niechaj rywale się cieszą pięknym uśmiechem Maryni, nie zrównanym wdziękiem Anielki, lub trafnym dowcipem Joasi; niech zamawiają sobie pary do kontradansa, — jeszcze tyle czasu nim rozpoczną tańce, a wieczór tak piękny, tak ciepły, księżyc tak mile przyświeca, wzywa nas mimowolnie na przechadzkę po krętych ścieżkach, po ciemnych klombach ogrodu.

Jakżeż to woń wiosenna napawa całą atmosferę: ileż to kwiatów wyzłaziło z głębi różnobarwnych kielichów najkosztowniejsze kadzidła; aby nas napajać precudnym zapachem, znosi je i odnosi lekki powiew wietrzyka, to ciepłem zawionie, to znów ochłonie przechodniów, i głaszcząc policach tak lekko; na odkrytych głowach włosy nam nastrzępia, muska kaźden

\*) A midsummer Night's dream.



listek niskiej krzewiny i drzew wyniosłych, zgina trawkę murawy, a ledwo śmie zmarszczyć przejryste wód zwierciadło.

Czy widzisz wesoły ten promień, jak się bawi z ciemnym drzew klombem, jak polyskuje na trzęsących się gałązkach: ledwo zabłyśnie na listku osiczyny, a już go wzbudził z uspienia, wzruszył i tak cichutko kołysze; a za każdym drgnięciem listka, promień spada na inny listek i znów zlewa na inny, i tak się po ciemnym drzewie zlewa najśliczniejsza kaskada, iskrzących światła promieni: tak osica, blaskiem księżycy świetniejąc, drży cała z radości; w każdym listku się porusza i zda się, niby cudny instrument muzyczny, odzywać na najłżejsze dotknięcie swego mistrza; już bowiem, jak owa rzeźba pustyni, odżyła światła promieniem, i cichym swym szmerem, tajemne opowiada wieści.

Okrażym te ostre i dokładne cienie, jakie ciemne klomby rysują na murawie; lecz nie zdołamy obejść ogromnego cienia topoli: patrz jak daleko zasięga, aż na wody! spocznijmy na tej ławce w ustroniu: tu chwila wypoczynku nas czeka. Tu najpiękniejszy zaokrąglą się obraz, tu najmilsze zalatują wonie, i dojdzie szelest osiczyny. Cieszymy się z cichego przepychu tej wiosennej nocy, z całej czci w naturze rozlaniej, tchnącej z niej ku swemu panu, powtarzanej w sercach gorących.

Lecz czemuż twe oko gdzieś błądzi po niebie; czemuż nie spoglądasz na tę ziemię, tak piękną? Czy odgadnąć chcesz wyższe światów tajemnice, czy wzgardzasz ziemskim szczęściem, ziemskiemu uciechy?...

Pragniesz, bym ci powiedział, co znaczą mnogie te światła, tak obficie na błękitie rozsiane? pytasz, czy tak suty bogaty firmament tylko kwiecistym kobiercem dla Twórcy, tylko baldachinem dla człowieka! Czy nikt jeszcze nie odgadł wielkiej jego tajemnicy, myślą nie zazęglował na niezmierniej przestrzeni!

Chwila, jedna chwila zatopionego wzroku w głąb niebios, więcej ci powie, więcej cię nauczy, niż długie gwarne światła rozmowy. Sam widok nieba zatli w twój duszy nieznaną poezją, roznieci żądzę niezbadanej wiedzy i wzmocni silną twą wiarę. Jeśli kiedy opadniesz na siłach, zesłabniesz w duchu, rzuc okiem na gwiazdziste niebo północy, a stróża anioły zleją pokój w twą duszę, aby w wielkim pocieszyć cię smutku, wielkie zesła ci myśli.

Widzisz ową gwiazdę tak świetną, tak pełną wdzięku i blasku, tak nad innymi celującą? Od niepamiętnych czasów Syriusza imię nosi: od wieków już podziwiał ją ród ludzki, cieszył się światłem jej promieni; późno dopiero mędrcy i biegli rachmistrze, odkryli dziwną i cudowną prawdę, że jej promień tak piękny, nim od swego przeczystego źródła na ciemną naszą ziemię doleci, przez wiele przebiega wieków

ten świata przedział ogromny, li Boga myślą wymierny. Gdyby kiedyś ów Syriusz tak świetny ścigać miał za swoim promieniem, i słońca doścignął, zakryłby go swoją tarczą, czternaśtu słońcom równą. a)

Zewsząd te gwiazdy, te słońca, zalały widok; w każdej części firmamentu niezliczone dojrzysz światy, a im mniejsze te gwiazdy, im trudniej dostrzeże ich oko, tém oddalensze są te światy od naszego padółu. Lecz nie wszystkie z nich do naszego świata podobne, nie wszystkie jednym cieszą się słońcem, tyśiącom między niemi, słońca dwoiste wspólnie przyświecają. b) One czasem zwolna krążą w okół siebie, niby jakieś czarowne obchodzą obrzędy; n. p. w owej gwiazdzie, Iwa c) dwanaście, a w dziewicy d) sześć wieków trwają niebieskie takie tany, gdy zaś w jednej z gwiazd niedźwiedzia e) oba słońca w przeciągu jednego życia ludzkiego, złote odprawują wesele. Łatwo je za pomocą teleskopu rozróżnić od siebie po wielkości i odmiennym kolorze: w tych niebańskich bowiem parach, zwykła większa gwiazda żywszą pałąć barwą czerwoną, albo żółtawą; gdy zaś mniejsza tymczasem zieloną lub błękitną się wydaje: f) czasem też z białem krąży słońcem, mniejsze purpurowe. g) Jakżeż to dziwne muszą tam być dnie i noce, gdzie błękit niebios następnie purpurową, żółtą, lub zieloną przybiera barwę? h) Jakżeż zgłębić tajemnicę tych odwiecznych małżeństw niebieskich? Któżby wykazał przyczyny, czemu Twórca innym światom podwójne, nam pojedyncze nadał słońca? Wszakżeż On dotąd dzieło swe kształci, i w różnowzorowym stwarza układzie. Patrz na te świetne obłoczki, na te gwiazdy skupione na niebie; są to gwiazdy na wpół ujęte w stworzeniu, massy niedojrzałe, zarody przyszłych dziejów firmamentu. Tu w gęstym, okrągłym gwiazd kłębie, tyśiącembyś ich zliczyć niezdolał, i) gdyż im więcej się zbliżają do środka, tém więcej nasiadłe i zbite: to jakiś świat olbrzymi, sam w sobie zamknięty: ma swoje słońca bez liku, ma swój udzielny firmament, wysnuwa dzieje udzielne, pośmiertnemu może nawet zakryte oku. Patrz

a) Według obrachunków Dra. Wellastona: Philosophical Transaction 1829 przy 24.

b) Zliczył ich Herszel i Struve do 3,000 z okładem, a teraz na przykładu dobrej nadzici, zliczył 1094 nowych.

c)  $\gamma$  Leonis, 1200 lat.

d)  $\alpha$  Virginis 628,9 lat.

e)  $\xi$  Ursae, 58,2625,  $\eta$  coronae nawet odhywa swój obieg w 43, 4 lat.

f) W  $\epsilon$  cancri żółta i niebieska, a w  $\gamma$  Andromedae czerwona i zielona.

g) W  $\eta$  Cassiopeae.

h) Domysły optyków o różnym pochodzeniu tego odmiennego koloru, nie zbity dotąd szczególnego zjawiska, jakie w nich upatrujemy.

i) Praesepe w raku, inna w rękojęści Persensza, do najślawniejszych należy. Nebulosa od Halleya w r. 1714, między  $\eta$  a  $\rho$  Herkulesa odkryta.



ówdzie złoci się, śród ślicznej konstellacyi Ori-  
ona, jakiś obłok przejrzysty i nieforemny, k) szeroko rozpiera się na niebie, o żadne niezawadził krawędzie, i czeka, niby lekka zasłona zawieszona na firmamencie, aż Twórca nie wskaże Eonu, w którym się obłok ten skupiać, słońca i planety stwarzać, i żyć nie pocznie sam w sobie. Owdzie l) poczytasz za komętę taki obłok odwieczny, który od dwóch przeszło wieków w niczym nie zmienił dziwnej swej postawy. Staranniej ucząc się firmamentu, poznasz przejrzyste obłoczne pierścienie, przez których środek niebo dostrzedz można; ujrzyś i mgliste gwiazdy najrozmaicięj spłaszczone, czasem nawet do wrzeciona, przez srogie Parki porzuconego, podobne. Inne obłoczki jak planety zaokrąglone, niby małe na oko, zadziwiają astronomów swym ogromem. Mógłbyś z niejednej m) wysnuć nasze słońce i wszystkie jego planety i w tychże samych ustawić oddaleniach, a Uranus, acz dziewiętnaście razy tyle oddalony od słońca, co ziemia, jeszczeby spokojnie w obrębie tej jednej mglistej gwiazdy obieg swój odbywał.

Tyle to jeszcze zasobów zostawił Wszem-  
mocny do nowych stworzeń śród naszego świata:  
a jednak już tyle światów zniknęło, tyle słońc  
zgasło na wieki, tyle się natomiast zaliło. n) Już na wiek przed narodzeniem Chrystusa Pana dostrzegł był Hiparch tje zmian na firmamencie, że pierwszy spis gwiazd sporządził. Niektóre słońca wprawdzie powracają po rozmaitym przeciągu czasu; tak jedna gwiazda między Kasiopką a Cefeuszem w trzy wieki powracając, ostatnią razą po dwuletnim zjawieniu od sła-

k) Z wszystkich najślawniejszy jest obłok, około  $\theta$  w Orionie; przytem i obłok około  $\eta$  w debie Karola II.

l) Blisko  $\mu$  w Andromedzie, od Szymona Mariusa w r. 1612 spostrzeżony.

m) Niedaleko od  $\nu$  Aquaris, ma średnicy blisko 20 sekund; inna gwiazda mglista w Andromedzie ma ich 12. Podług sprawozdań Herszla na zebraniu towarzystwa nauk przyrodzonych w New-Castle nad Tyńą 23 Sierp. r. b. zliczył ich z przyładku dobrej nadziei 1232, powiększając części w obłokach magielskich.

n) N. p. 125 przed Chrystusem ukazała się nowa gwiazda Hiparchowi.

389 po ur. Chr., pokazała się przy  $\alpha$  Aquilae gwiazda świecista, jak Venus, przez 3 tyg., i znikła.

945. 1264. 1572. między Kasiopką a Cefeuszem.

1604—1605 świeciła nowa gwiazda w konstelacyi Ophiuhr.

1620 w głowie łabędzia przez dwa lata i t. p. inne.

wnego Tycho-Brahe opisaną została. o) Lecz czasem w daleko krótszym czasie odbywają się zmienne ich dzieje. Zył przed 50 laty chłop Palicz w małej wiosce pod Dreznem, który letnie spędzał wieczory na uczeniu się i spostrzeganiu nieba; jemu to winniśmy, że wskazał ową gwiazdę Algol w Perseuszu, która w przeciągu trzech dni p) znacznie się zmniejsza i powiększa, podług niezmiennych prawideł. Jakżeż to dziwne odbywają się cuda w tej dali, ni ludzkim okiem, ni myślą niezmierną; ileż zagadek narzuciła Opatrzność zgłodniałej ciekawości człowieka!

Ale nie pośród gwiazd samych nam szukać wypada tych gości nieprzejrzanych szlaków; nawiedzają nas często podróźni, światła naszego z innymi pośredniki, lustrują w każdym kierunku cały obręb naszego słońca i wszystkich jego planet i księżyców podwładnych liczne komety. Wielka ich liczba się przywiąże do naszego słońca i powraca q) następnie, mniejsza opuszcza na zawsze. I te komety tak lotne, niechętnie pięknego odbiegają słońca i zostawiają mu część swęj złotej przejrzystej treści i zbogacają go żyznemi światłami promieniami. r) Te zaś, które ujęte czarowną tą siłą, przywiązują się do naszego słońca, coraz wolniej, coraz błędziej odbywają swój bieg. Odkrył tajemną ich słabość astronom Enke, i wskazał, że się w przestrzeni jakiś eter znajduje, który bieg ich zwalnia i opóźnia. s)

(Koniec nastąpi.)

o) 1572—74.

p) W roku 1783; w owym czasie odkrył toż smo Goodricke. Gwiazda Algol jest przez 2 dni 14 godzin 2 $\frac{1}{2}$  jej wielkości potem przez 3 i pół godz. maleje, aż do 4. w. i później znów przez 3 i pół godz. wzrasta do 2. Cała ta zmiana wynosi 2 dni, 20 godzin, 48 minut. Niektórzy mniemają, że krąży około niej jakieś ciemne ciało, zmniejszające skutkiem swego cienia jej wielkość. Gwiazda Omieron, w wielorybie, podług spostrzeżeń Fabryciusza z r. 1596, 12 razy w 11 latach się pokazuje, t. j. rok jej 334 dni trwa, w których przez 5 miesięcy wcale jej nie widać i następnie wzrasta powoli do wielkości 2go rzędu i znów maleje.

q) Halleya kometa w 75 lat powraca, Bieli w 6 i trzy czwarte lat, Enkego w 1207 dni. Opuszczają nas na zawsze te komety, których obieg zakreśla hyperbole.

r) Zdanie Herszla.

s) Mówił mi p. Enke, że stwierdziwszy rzeczywistość opóźnienia obiegu swego komety, domysły o naturze eteru, rozlanego w otchłani, lub więcej skupionego w bliskości słońca i opór stanowiącego, przekazuje fizykom.

## Spis rzeczy Przewodnika Rólniczo-Przemysłowego w Nrze 8.

Zdanie pana Elsnera o hodowaniu owiec w Polsce. — Jaki jest czas najlepszy kocenia się maciów? — O gaszeniu pożaru. (Nowa sikawka do gaszenia ognia wewnątrz zabudowań. O służbie ogniowej przez miejscowych obywateli.) — Zadania rólnicze. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Doniesienia literackie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.

(Red. Ciechański.)